

Komitet redakcyjny: HENRYK BARDIJEWSKI, WITOLD BILLIP (sekretarz),
JERZY KRZYSZTOŃ, JERZY SKÓRNICKI (red. naczelny)

Redaktor
HANNA GÓRECKA
Redaktor techniczny
BARBARA FRANCIUK

All rights reserved.
The rights for public production of the works included can be obtained
only at the Authors Agency — Warszawa, Hipoteczna 2

SPIS TREŚCI

Nr 2/69/1975

Stanisław Grochowiak STROJNISIE	5
Urszula Koziol ICH SEN, ICH RODZINNE ŁONO	14
Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz NIETUTEJSZA	31
Zdzisław Morawski OPOWIEŚĆ WIECZORU	41
Ewa Nowacka W CIENIU MALWY Adapt. rad. Ewy Stockiej-Kalinowskiej	51
Stanisław Stampf'l LEŚNY DZIADEK	72
RÉSUMÉ DES DRAMES RADIOPHONIQUES	87
КРАТКИЕ СОДЕРЖАНИЯ РАДИОПОСТАНОВОК	91
SYNOPSIS OF RADIO PLAYS	95
KURZE INHALTSANGABEN DER HÖRSPIELE	99
KRONIKA	103

WYDAWNICTWA RADIA I TELEWIZJI — WARSZAWA 1975

Wydanie I. Nakład 500+50 egz. Objętość ark. wyd. 8,53; ark. druk. 8. Papier druk. sat. III kl.,
70 g. 70×100/16. Oddano do składania w styczniu 1975 r. Podpisano do druku i druk ukończono
we wrześniu 1975 r.

Olsztyńskie Zakłady Graficzne, Olsztyn, Towarowa 2. Zam. 975/M. B-125

№ 16.950

ICH SEN, ICH RODZINNE ŁONO

OSOBY:

KLARA

TOMASZ — jej mąż, artysta

MATKA KLARY

OJCIEC KLARY

FRANIO — ustosunkowany kochanek Klary (na przemian: nieśmiały i butny)

JÓZIO — przyjaciel Tomasza, dziennikarz

GNOM (głos skrzekliwy)

PIERWSZA

DRUGA

GŁOS MĘSKI

DZIEWCZYNA

PIJAK I

PIJAK II

GNOM (głos skrzekliwy) Wiecie, kto ja jestem? Gnom. Sam tego nie wymyśliłem. To oni mówią na mnie: gnom. Może słusznie? (śmieje się) Im się wydaje, że można oddzielić sen od jawy. Zabawni. Otóż nie, moi mili, ja wam pokażę, że nie. Pomieszam wam pozór życia z pozorem snu, splączę, zwiłam. A co? Myśleliście może, że kiedy mnie zamkniecie tu, do tej przeklętej klatki, uwolnicie się od koszmarków? Otóż nie... czekajcie, jeszcze chwilkę cierpliwości... o... mam już... Między prętami klatki przerzucam nici... doskonale... teraz was nimi omotam... oplączę... o, tak... jeszcze ciaśniej, ciaśniej... świetnie... teraz mi zatańczycie tak, jak ja zechcę... ja was nauczę... nauczę was śnić...

KLARA Myślę, myślę potajemnie, myślę pod osłoną nocy, przeprowadzam ewakuację słów na bezpieczniejsze tereny i przefarbowuję im grzbiety, kiedy NAGLE mijają mnie bez słowa i zagląda w twarz tak, jak ty dawno już temu. Pamiętasz, gdy dzień dobry powiedzieliśmy już sobie i zawołałam: uważaj na tematy, nie musisz tego poruszać zwłaszcza, że on dowie się i tak, a ty na to mówisz: nie piszę tak, jak się mawia, powiadasz, JUŻ nie piszę, i roześmiałeś się. Wydało mi się wstrętne, że potrafisz się z tego śmiać i kiedy wskroś i dokoła wygaszały się światła i kiedy niczego już nie spodziewaliśmy się zniknąć

ani po sobie, nagle ten głos BIAŁY, nagle ten BIAŁY GŁOS, pochodzący jakby stąd i nie stąd, zagadnął nas w języku prawie już zapomnianym i pojęliśmy, że nic nie może pozostać ani chwili dłużej takim, jakim było dotąd, ale nie wiedzieliśmy jak, nie wiemy jak, chociaż wciąż próbujemy odgadnąć JAK, ale nie wiemy tego...

TOMASZ (szeptem) Czy o tym marzyliśmy?

KLARA (głośno) Przyznaj się. Ty coś ukrywasz...

TOMASZ (szeptem) Kto ci powiedział?

KLARA (szeptem) I kto się mógł tego spodziewać...

TOMASZ (głośno) Nie udawaj, że nie wiedziałaś.

KLARA (szeptem) Więc jednak to się stanie.

TOMASZ (głośno) Ale to nie to samo.

KLARA (głośno) Daj spokój. Przestań kłamać.

TOMASZ (szeptem) Ale skąd oni wiedzą?

KLARA (głośno) Dlaczego nie patrzysz mi w oczy?

TOMASZ (głośno) Nie zadawaj głupich pytań.

KLARA (głośno) Były wiązanki, owacje, ogólne zadowolenie...

TOMASZ (szeptem) I co my teraz robimy?

KLARA (głośno) Już ani słowa. Idziemy.

TOMASZ (głośno) To chyba nie potrwa długo...

KLARA (głośno) Trzeba się raz zdecydować.

TOMASZ (głośno) Więc to postanowione?

KLARA (szeptem) Jestem teraz zajęta osobnymi myślami.

TOMASZ Tak, tak, masz rację. Nie możemy już dłużej tak tutaj tkwić beczynn timer. Musimy wyjść.

KLARA Tak. Nie możemy zostać.

TOMASZ No jak: wychodzimy?

KLARA Myślę, że to postanowione.

TOMASZ Wyczyściłaś popielniczki? Nie chciałbym mimo wszystko zaproszyć tu ognia.

KLARA Są wypłukane.

TOMASZ Pokaż. Byłbym potem niespokojny; cały czas wyobrażałbym sobie, że pozostawiłem w swoim domu pożogę.

KLARA Proszę, zobacz. Są czyste i wilgotne. Płukałam je długo pod kranem, mam jeszcze włosy wilgotne od rozprysków wody.

TOMASZ Spójrz na mnie, zobacz, co ja teraz robię?

KLARA Oglądasz popielniczki.

TOMASZ Sprawdzam je. Są czyste.

Pauza

TOMASZ ... Czy aby jesteś pewna, że je sprawdzałem? Zupełnie nie potrafię sobie tego zapamiętać.

KLARA Nie denerwuj się.

TOMASZ A popielniczki?

KLARA Jedną z nich stoi przed tobą na stole, drugą trzymasz w ręku, uważnie ją badasz.

TOMASZ Czy ty masz mnie za idiotę? Za kompletnego idiotę?

KLARA Przecież sam wiesz, że musimy dokładnie sprawdzić te popiel-

niczki... nie możemy zaproszyć ognia... bardzo byśmy się niepokoiłi potem, gdybyśmy nie mieli co do tego całkowitej pewności...

TOMASZ Czy bardzo by cię to śmieszyło, gdybym raz jeszcze poszedł osobiście je opłukać? Wiesz, myślę, że to by mi dało całkowitą pewność.

KLARA Ależ tak, oczywiście. Zrób to. Wtedy oboje zapamiętamy odpryski wody na włosach.

TOMASZ Dobrze więc... odchodzę do łazienki... otwieram kran... słyszysz, jak pluszcze woda? Mam już zupełnie mokre mankiety od koszuli i opryskaną twarz. To wspaniałe. Czuję tę wodę. Ona przesącza się w moją pamięć. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo jestem szczęśliwy w tej chwili.

KLARA Przepraszam cię, mówiłeś coś?

TOMASZ Miałś rację, tak, po stokroć rację! Po prostu wyjdziemy stąd. Tym razem musi nam się udać. Słyszysz mnie? Nie możemy już dłużej trwać bezczynnie w tym odrętwieniu.

KLARA Och, jaki ty jesteś mokry. Na twoich policzkach i rzęsach lśni wodny pył... A teraz chodźmy stąd, chodźmy!

TOMASZ A krany?

KLARA Jakie znów krany?

TOMASZ Nie pamiętam, żebyśmy zakręcili krany. Woda przeleje się przez wannę, może potem zalać cały dom... czemu nie przypomniałaś o kranach?

KLARA Przecież ja zakręciłam krany.

TOMASZ Ale ja potem płukałem nad wanną popielniczki: zapomniałaś już? Przecież po to zmoczyłem mankiety, żeby to sobie zapamiętać!

KLARA Chyba jednak zakręciłeś je... nie tam nie kapie!

TOMASZ Chyba! to dobre; chyba!

KLARA Więc sprawdzimy to teraz, nie denerwuj się, przecież nie musimy się śpieszyć?

TOMASZ Głupia jesteś. Bezdennie głupia. Miałem taki cudowny nastrój i zniszczyłaś go przez swoją bezmyślność.

KLARA Może więc spróbujmy o tym nie myśleć przez chwilę? Może spróbujmy pomówić przez chwilę o czym innym?

TOMASZ Tak, o czymś innym. Myślę, że jeśli teraz zapalimy papierosa, nic się nie stanie, skoro i tak musimy wszystko sprawdzać od początku. Popielniczki opłuczemy przy sprawdzaniu kranów.

KLARA Oczywiście. Skoro i tak musimy wszystko od początku... och, już nie mogę. No, nie mogę i koniec.

TOMASZ Znowu zaczynasz?

KLARA To dobre. JA zaczynam... ja! No więc, no więc tak. Zaczynam kończyć. Kończę zaczynać. Myśl sobie zresztą, co chcesz, bo ja mam dosyć. Ucho się urwało, no wiesz, to u dzbana, i brzdęk! To przychodzi nagle.

TOMASZ W tej chwili przestań.

KLARA Ale to nie moja wina! Dzban jest bez ucha, nie rozumiesz tego?

TOMASZ Przestań natychmiast!

KLARA Sam przestań! Nie rozumiesz, że można mieć tego dość i ciebie dość, i twoich popielniczek...

TOMASZ Jeżeli chcesz, kretynko, żebyśmy kiedykolwiek wyszli, jeśli mam zdecydować się wreszcie na to jedyne wyjście...

KLARA Nie kłam! Te twoje krany! Ha, ha! Jakże byś mógł wyjść, skoro krany, k r a n y! I ty, ty miałbyś znaleźć wyjście!

TOMASZ (uderza ją w twarz) Podła!

KLARA Eoże. O Boże. O mój Boże.

TOMASZ Ja nie chciałem. Przepraszam cię. Jednak nie powinnaś była tak mówić.

KLARA Ale ty przecież wiesz, że chciałam ci tylko dokuczyć, żeby cię sprowokować, żebyś się wreszcie szarpnął, wyszamotał...

TOMASZ Ty także wiesz, że to wszystko nie ode mnie zależy. Och, wybac mi. Masz rację. Mimo wszystko powinniśmy się zachowywać tak, jakby to od nas samych zależało, czy wyjdziemy, czy nie... jak gdyby to zależało tylko od nas samych.

Pauza

TOMASZ ... Proszę cię, spróbujmy jeszcze ten raz.

KLARA Nie, chyba już nie potrafię... teraz ty mi pomóż.

TOMASZ Tak?

KLARA Co trzymam w ręce?

TOMASZ W ręce? Ach, tak, oczywiście: to jest klucz. To jest klucz od naszych drzwi.

KLARA Od drzwi? Co robię teraz z tym kluczem?

TOMASZ Wkładasz go w zamek.

KLARA Nic nie czuję, zupełnie nic nie czuje. Niczego nie pamiętam.

TOMASZ Ależ tak, kochanie, spróbuj, jeszcze raz spróbuj skupić się nad tym przez chwilę. No więc trzymasz klucz. Ten klucz jest metalowy. Jest ciężki.

KLARA Ciężki?

TOMASZ Tak, jest ciężki. Jest metalowy. Jest chłodny.

KLARA Chłodny?

TOMASZ Spróbuj, kochanie, jeszcze raz, no, tak cię proszę.

KLARA Czy byłam kiedykolwiek dzieckiem? Czy kochano mnie?

TOMASZ Musisz być sentymentalna akurat w takiej chwili? Dlaczego znów się wykręcasz?!

KLARA Czy to możliwe, że byłam kiedyś młodą dziewczyną?... Jakiś wieczór pijany od radości pośród wiosennej ulewy... ufny oddech zwierząt i świeżo skoszonej trawy... podczas gdy wkoło biały głos...

TOMASZ Dlaczego odwracasz wszystko, przecież wiesz, że nie o to chodzi!

KLARA Czy marzyłam? Czy dane mi było marzyć? Jedno niebo pamiętam pełne światła od mojej miłości, jeden zachwyt pamiętam idący od drżenia stawu, jedną ciemność, co wyszła z dźwięku kościelnych organów, a potem zapadłam w to wielkie, w to zimne, nijakie i szare...

TOMASZ Ale powiedz mi, spróbuj mi to wytłumaczyć, dlaczego wciąż gasz mnie w to wszystko z powrotem?

KLARA (nuci)

Nie zabierajcie chłopców na wiosnę
nie, tej wiosny nie bierzcie na wojnę
będą mdlały dziewczyny
pod tym białym jaśminem
i nie będzie już wiosny w tę wiosnę.

TOMASZ To przypomina mi... czy już może opowiadałem ci to? Tam,
wówczas, kiedy jako dziki wyrostek —

KLARA (nuci):

Nie zabierajcie chłopców w to lato
nie, w to lato nie bierzcie na wojnę
słońce z czarną przepaską
dół im kopie na piaskach
i nie będzie już lata w to lato.

TOMASZ A potem biegliśmy —

KLARA (nuci)

Nie zabierajcie chłopców na wojnę
nie, jesienią nie bierzcie ni w zimie
w skamieniałym powietrzu
łez zabraknie i deszczu
i śnieg biały zasypie ich imię.

TOMASZ Jakże to było, że odnalazłem cię. Że mnie spotkałaś. Pamię-
tasz? Szłaś, przedzierałaś się do mnie przez zasy mroku naga, owi-
nięta tylko w listek hipokryzji....

KLARA Nie miałam na sobie nawet koszuli, kiedy mnie brałaś, niczego,
pamiętasz, na sobie nie miałam prócz tego jednego listka hipokryzji,
w który wywianowała mnie ta moja biedna, głupia matka.

TOMASZ Znów stajesz się sentymentalna. Wiesz dobrze, że nie o to
chodzi. Dlaczego kłamiesz? To ty zgasiłaś lampę.

KLARA Musieliśmy zaczynać wszystko od początku.

TOMASZ Czy nie mówił ci nikt?

KLARA Byłam wtedy głupia i niedoświadczona. Wierzyłam słowom
drukowanym na kartach dziejów.

TOMASZ Kiedy nowy podmuch zajął im pod pióra, a one także oka-
zały się farbowane?

KLARA Nie kłam. Rozbijaliśmy sobie czoła przewracając się o podsta-
musieliśmy doświadczać na sobie. Wszystko musieliśmy poznać od
początku.

TOMASZ (szepem) Więc czemu zasłaniałaś uszy?

KLARA (szepem) Daj spokój, co nam to da.

TOMASZ (szepem) W mazi cuchnącej od naszej prawości, która się
trzęsła ze strachu, tak ją tchórz obleciał, że przyjdzie umrzeć za pra-
wość, a ona jedynie była gotowa czmychać, aby się ocalić.

KLARA Nie kłam. Byliśmy jak pierwsi ludzie tej planety. Wszystkiego
wiane nam zastępco incydenty.

TOMASZ (głośno) Te incydenty. Zawsze cudze. Nie zawracaj mi głowy.

KLARA (głośno) Czy marzyliśmy o tym? Czyśmy tego chcieli?

TOMASZ (szepem) Teraz nie chodzi o to. Trzeba myśleć, co dalej.

KLARA (głośno) Jakże do tego doszło?

TOMASZ (głośno) A ty, gdzie byłaś wtedy?

KLARA (głośno) Nosiło się wtedy koturny i watowane ramiona.

TOMASZ (szepem) Nigdy się z tym nie pogodzę.

KLARA (szepem) Więc dlaczego tu sterczysz?

TOMASZ (szepem) Czemu głośno nie krzyczysz?

KLARA (głośno) Miałam grzywkę nad czołem. A zeszłej zimy przed-
stawiłam mu projekt. Powiedział, niech pani tu zajrzy. Może da się
coś zrobić.

TOMASZ (głośno) Czy mówiłem przez sen?

KLARA (szepem) Ja tak dłużej nie mogę.

TOMASZ (szepem) Nie próbuj się wykręcać. Czemu odwracasz oczy?

KLARA (szepem) Patrzę sobie na ręce. Samiśmy sobie winni.

TOMASZ (szepem) Ja tak dłużej nie mogę.

KLARA (szepem) Ach, przestań się rozczulać.

TOMASZ (głośno) Mieliśmy zaraz wychodzić?

KLARA (głośno) Więc na co jeszcze czekasz?

TOMASZ Daj rękę. Sama zobaczysz, wszystko się jeszcze ułoży.

KLARA Powiem ci moje kłamstwo.

TOMASZ Wyznam ci moją winę.

KLARA Są jeszcze rzeki, w których, trzymając się za rękę, będziemy się
razem zanurzać.

TOMASZ Są jeszcze słowa, którymi, trzymając się za rękę, będziemy
się wzajem ocalać.

KLARA Jest, jeszcze jest, na pewno, jakiś bodaj strzęp powietrza, któ-
rym spróbujemy od nowa oddychać.

TOMASZ Wyznam ci moją winę. Wyznaj mi swoją.

KLARA Powiem ci moje kłamstwo. Powiedz mi swoje.

TOMASZ Chodź tutaj, oprzyj się o mnie. Słyszę furkot twoich myśli,
które zrywają się w popłochu.

KLARA Może nie jest jeszcze za późno, by wyrzec jakieś słowo.

TOMASZ Na chwilę przed zapadnięciem mroku, przed osypaniem się
ponownym głazu wtoczonego prawie tuż pod sam wierzchołek obo-
jętne czego....

KLARA Może nie jest jeszcze za późno, żeby to słowo wymówić.

TOMASZ Na chwilę przed tym, gdy wydłużone cienie słów lub ich
znaczeń znów zajądą za widnokrąg i roztopią się w mroku.

KLARA Domy bezosobowe. Twarze bezosobowe. Szyby obojętne. Wte-
dy oko wymija oko i słowo wymija słowo, gest wymija gest. Nie wi-
dzimy się idąc coraz bardziej osobnymi krokami.

TOMASZ To wielkie, to zimne, to obojętne pochłanianie nas w siebie,
zalewa nas i nie umiemy się ze sobą porozumieć.

KLARA Wczoraj czytałaś jakąś gazetę. Potem zakreśliłaś jedno miejsce
paznokciem i powiedziałaś: przeczytaj to sobie. Ale już więcej nie
mówiliśmy o tym.

TOMASZ Wyjęłaś książkę z półki i spytałaś: znasz to? Więc zacząłem
ją czytać. Ale nie spytałaś już o nic.

KLARA Kiedy chcę z tobą rozmawiać, zaczynasz coś opowiadać.

TOMASZ Nagle wybiegasz z domu. Ciągniesz mnie po ulicach. Wystajesz przed witrynami. Nie wiem, o co ci chodzi.

KLARA Mówiąc dzień dobry powiedzieliśmy już sobie do widzenia. Jesteś stale zajęty osobnymi myślami.

TOMASZ To wielkie, to zimne, to obojętne zalewa nas. I nie umiemy porozumieć się ze sobą.

KLARA Powiem ci moją prawdę. Powiedz mi swoją. Wyznaje ci moje kłamstwo. Wyznaj mi twoje.

TOMASZ Są jeszcze jakieś rzeki, w które, trzymając się za ręce, będziemy się razem zanurzać, są jeszcze jakieś słowa, którymi będziemy się obdzielać, są jeszcze jakieś przestrzenie, do których spróbujemy się wspinać... chodź, daj mi rękę, wyjdziemy, zobaczysz, jakie to proste.

Sardoniczny śmiech gnoma w klatce

GNOM A co, a co, nie mówiłem? Udało się! Niepoprawni marzyciele! Dostaną za swoje. Popamiętają mnie! Ale to jeszcze nie koniec. Muszę jeszcze zmać ich dzień!

Złośliwy chichot na tle kroków idącego mężczyzny

GŁOS MĘSKI (z wnętrza sklepu) Rozejść się, przyjęcie towaru!

Łoskot spuszcanych żaluzji

PIERWSZA Właśnie wróciłam z Hondurasu, ładnie tam, sporo turystów niemieckich.

DRUGA No i co?

PIERWSZA Kupiłam tuzin podwiązek. Ale w Hiszpanii, też było wspinałe, byki, mężczyźni, i w ogóle sporo turystów niemieckich.

DRUGA No i co?

PIERWSZA Kupiłam trochę podwiązek. Bardzo tanio. Jednakże najbardziej podobała mi się Japonia. Dużo ruchu, dużo wiśni, dużo turystów niemieckich.

DRUGA No i co?

PIERWSZA Kupiłam mnóstwo podwiązek w technikolorze, są bardzo sexy.

Kroki głośniejsze i znów na ich niepełnym wyciszeniu atakują wracającego do domu Tomasza następujące kwestie.

GNOM A oto dalsze doniesienia!

Na terenie zachodniego zachodu Fiumestanu doszło wczoraj do pikantnych utarczek, w wyniku których śmierć poniosło przeszło trzysetna jeden tysięcy osób.

PIERWSZA Trzystu siedmiu rebeliantów stracono rytualnie na placu publicznym! Każdego skazańca przepiłowano dziewięciokrotnie pochwytawszy od stóp!

DRUGA Przy pomocy piły mechanicznej! Generalissimus wschodniego

Fiumestanu, pan Valgoràs, oświadczył w związku z tym, że nie zamierza zrezygnować ze swoich roszczeń do zajęcia najwyższego szczebla!

GNOM Dam im wolność i sprawiedliwość, nawet jeśli wpierw będę zmuszony odebrać im życie! Tak oświadczył wczoraj dziennikarzom generalissimus Valgoràs.

PIERWSZA Rewelacyjnego odkrycia dokonali uczeni Tautolożeny! W toku żmudnych dociekań i eksperymentów udało im się stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że przyczyną dzisiejszych nerwic i frustracji jest wytępienie wszy głowowej!

DRUGA Za tezę tą przemawiałyby też obserwacje poczynione nad tężyzną ducha żołnierza frontowego!

GNOM Podajemy komunikat specjalny! Wyszedł z domu, ale przedwcześnie powrócił pewien mąż! Wraz z zastanym w domu rywalem i małżonką będą do odebrania w najbliższej stacji pogotowia ratunkowego.

DRUGA W związku z tym przestrzegamy wszystkich mężów przed powrotami do domu nie w porę! A teraz chwila muzyczki lokalnej!

GNOM Ot, jak rodzą się humory, gdy humoru brak. I jak mnożą się honory, gdy honoru brak!

To ostatnie zdanie wybraliśmy specjalnie dla ciebie z dzieła Stendhala! Wszyscy czytają klasyków!

Dialog powinien być prowadzony raczej bez emfazy, bez namietności, zdawkowo, z leciutkim jednakże zaakcentowaniem kabotyństwa wszystkich tu osób.

KLARA Tomasz, czyżbyś już wrócił, dzióbku?

FRANIO O, jasny gwint. To ja już może pójde. Ale gdzie są moje buty? (Nie rusza się)

TOMASZ Ano właśnie, wróciłem, dzióbku. Ale cóż to, dzióbku, czy mi się w oczach dwoi? Któż tu leży z tobą w naszym małżeńskim łóżu.

KLARA Tak myślisz, dzióbku?

TOMASZ Tylko nie próbuj się znowu ze mną spierać, widzę przecież, że śpi tu z tobą mężczyzna.

FRANIO Ależ skąd, wcale nie śpię, proszę pana. Ja tylko tak.

KLARA Cicho, niech się Franio nie wtrąca. Franio się sam przekona, jaki to kulturalny dom. Przepraszam cię, dzióbku, mógłbyś powtórzyć jeszcze raz ostatnie zdanie?

TOMASZ Tylko nie próbuj znowu zaprzeczać, widzę przecież, że śpi tu z tobą mężczyzna, względnie leży, a nie śpi, nie będziemy się chyba spierać o szczegóły!

FRANIO Chyba wypada, żebym już poszedł. Gdzież te moje buty? (Nie rusza się)

TOMASZ Zupełnie nie wiem, jak powinienem zareagować. Stawiasz mnie w idiotycznym położeniu, chociaż dobrze wiesz, dzióbku, że nie znoszę tego. No więc co ja teraz mam zrobić: mam cię udusić? (Zastanawia się)

FRANIO Pani Klaro, jak ja się państwu odwdzięczę, taki zaszczyt, taki zaszczyt. Doprawdy, nie spodziewałem się.

TOMASZ Chyba jednak wypada dać mu w szczękę? Zrobię ot tak! Ot tak!

Uderza pięścią o dłoń, potem waha się

FRANIO No, teraz to już chyba czas na mnie. Ale gdzie te buty?

KLARA To jeszcze nic, niech Franio będzie cicho, Franio się jeszcze przekona, jaki to kulturalny dom. *(Do Tomasza)* Wiesz, dzióbku? nie masz sobie nic do wyrzucenia, bardzo dobrze się zachowałeś, możesz mi wierzyć. Przygotować ci kąpiel? *(Nie rusza się)*

TOMASZ Nie ponaglać mnie tak, dzióbku, daj mi pomyśleć. Muszę się jeszcze zastanowić. Ze też zawsze muszę cię sam osobiście przyłapać na czymś podobnym. Ja to mam szczęście! Niech to wszyscy diabli... Przecież zamiast mnie mógłby tu wejść, dajmy na to, listonosz. A może to jest listonosz?

KLARA Nie, nie zgadłeś, dzióbku, to nie jest listonosz.

FRANIO O rany, no, nie wytrzymam!

TOMASZ A więc... a więc monter?

KLARA Nie, dzióbku, to nie jest monter.

TOMASZ Powinienem chyba coś zrobić, jakoś zareagować! Nie sposób czegoś takiego zostawić ot, tak sobie, bez komentarzy! Co na to ludzie powiedzą, twoja matka sterana życiem, twój zacny, prostolinijny ojciec, któremu...

JÓZIO *(szepem)* ...któremu mowę odjęło...

TOMASZ Mowę odjęło? Aaa. Nie zauważyłem cię, Józiu! Kiedy odjęło?

JÓZIO *(szepem)* Kiedy dźwigał...

TOMASZ — kiedy dźwigał wysoko sztandar —

JÓZIO *(szepem)* — wśród gradu kul —

TOMASZ — wśród gradu kul. Krótko mówiąc, co na to twój zacny i prostolinijny ojciec?

KLARA Ojej, cóż się tak pytasz i pytasz? Dlaczego niby ja to mam wiedzieć?

TOMASZ Ale poradź mi, dzióbku, co ja mam teraz zrobić?

KLARA Wiesz, że zawsze miałam zaufanie do twoich decyzji. Jestem pewna, że nie strzelisz głupstwa. Zrobiłeś już wszystko, co było w twojej mocy. Nie masz sobie nic, ale to nic do wyrzucenia. Zachowałeś się bardzo kulturalnie. Ja w każdym razie jestem z ciebie dumna.

TOMASZ Duszno tu. Otworzę okno.

Otwiera. Dialog zza okna

PIJAK I *(śpiewa)* Nie jedne-mu świado-mość szwan-kuuu-je, gdy się ob-cą muzy-ką zatruuu-je.

PIJAK II *(wtrąca)* Wiadomego pochodzenia.

PIJAK I i II Cny kap-ra-lu o Jeżu

wybaw na-ród od jazzu

bo pod śle-dzia nam jazz nie pasuuu-je!

PIJAK I Jeden wal-czyć by chciał o swobooo-dę

drugi da się posie-kać na mooo-dę

PIJAK II *(wtrąca)* Wiadomego pochodzenia.

PIJAK I i II Dobry Bo-że fryzjerze
ostrzyż na-ród na jeża
i gołnij-my jednego na zgooo-dę!
TOMASZ Dość tego belkotu.

Ostre zamknięcie okna

...I co ty na to, Józiu? Sam widzisz, jak to wygląda. Powiedz szczerze, co o tym myślisz, ale szczerze powiedz.

JÓZIO At, nie takie już rzeczy. Nie przejmuj się. Co tam. Nie takie już.

TOMASZ Jednakże muszę powiadomić o wszystkim przynajmniej jej matkę. Sterana życiem.

KLARA Skoro musisz... Tylko po co? Przecież wiesz... Mogę ci zademonstrować...

TOMASZ Proszę bardzo. Nie krępuj się.

KLARA *(wchodzi w grę)* Mówiłam ci, droga mamó, że mam zmartwienie.

TOMASZ *(wchodzi w rolę matki)* Jakie możesz mieć zmartwienie? To ja, twoja matka, mam zmartwienie. Twój zacny ojciec, któremu mowę odjęło, ma zmartwienie. Ale ty?

Józio przy słowie „ojciec” wchodzi w rolę ojca. Sztywno wystukuje kroki, fuka jakies tam w.p.sz.m.s.b., co ewentualnie przypomina „wy-praszam sobie”

KLARA Ach, moja mamó, nie mogę ci tego powiedzieć.

TOMASZ Jak to: mnie nie możesz powiedzieć? Jestem twoją matką przecież. Matka wszystko zniesie. Od tego jestem matką, żeby mi zwałać kłody pod nogi. Żeby mi wieszać kamień u szyi. No, mówże wreszcie, umieram z ciekawości.

KLARA Ale proszę cię bardzo, żebyś nie mówiła o tym nikomu. Przyrzekasz?

TOMASZ A komu ja mogłabym powiedzieć? Ja już nie mam nikogo, komu mogłabym wszystko zwać na głowę. Wiesz, ojciec? Klara właśnie prosiła, żeby nic nie mówić, ma kłopoty, tak się tym gryzę, że nie uwierzy pani, droga Jacentowa, córka wprawdzie prosiła, żeby nie mówić, ale pani wyznam w zaufaniu —

FRANIO No, co użyłem, to użyłem. A teraz na mnie czas. Chyba już pójdę. A gdzie te buty?...

KLARA Skoro już Józio tak tu węszy i węszy, niech przynajmniej poda Franiowi buty.

TOMASZ Halo, mama? Halo!

KLARA No i widzi Franio, jaki tu kulturalny dom.

TOMASZ Mama?

FRANIO Ja to bym jeszcze chciał tylko autograf od pana Tomasza, ale nie śmiem prosić.

JÓZIO Ja to załatwię.

Kroki, szelest papieru

JÓZIO ...To pan oprócz tego jest wielbicielem talentu naszego mistrza?

FRANIO Bardzo rad. Nigdy nie spodziewałem się, że będę miał zaszczyt poznać go osobiście i to... w takich okolicznościach.

KLARA I po cóż zaraz takie wulgarne aluzje?

JÓZIO A nie wstyd to panu tak cudzołożyć?

FRANIO A niby czemu miałbym nie cudzołożyć, skoro już cudzodomie, cudzostolę i cudzożyję?

KLARA I skoro cudzomówię!

FRANIO I skoro cudzoczuję!

TOMASZ I skoro cudzomyśle!

FRANIO Cudzowidzę, cudzosłyszę, cudzowykonuję!

JÓZIO Też punkt widzenia. Dziękuję za interesujące wypowiedzi.

FRANIO *(podejmuje znów poprzedni, głupkowaty ton rozmowy)* No, ale jak ja się teraz zrewanżuję? Jak wywdzięczę?

TOMASZ Chcę mówić z mamą. Halo!

KLARA Jak już Franio koniecznie chce się zrewanżować, to ja nie powiem, że nie. Ja rozumiem, że Franio także chciałby coś z tego mieć, jakąś satysfakcję.

TOMASZ Tutaj Tomasz. Chcę mówić z mamą. Z mamą!

FRANIO Ja się zrewanżuję. Nie ma gadania. Taki zaszczyt dla mnie.

KLARA A pamięta Franio, co mu mówiłam o moim zacnym ojcu?

FRANIO Ja się zrewanżuję, pani Klaro, niech tak skonam. Ja nie jestem taki cham, na jakiego wyglądam, wiem, co się komu należy. Tyle, że najpierw muszę buty wzuć. I gdzież te buty?

TOMASZ Jak to pomyłka? Co za pomyłka? To pani włączyła się na linię. Niech się pani natychmiast wyłączy. Sama idiotka!

JÓZIO To są te buty? Ale pan Franio ma stopę. Jak podolski złodziej. Uu, panu to się powodzi. Ale chody. Rany!

TOMASZ A, to ty, mamó? Tu Tomasz. Sam nie wiem, jak mam ci to powiedzieć. Najlepiej oddam słuchawkę Klarze.

KLARA Halo, mamó? Tak, to ja, Klara. No właśnie. Tomasz twierdzi, że jakoby zastał mnie w łóżku z mężczyzną. Z jakim? —

TOMASZ Z ustosunkowanym.

KLARA No właśnie. Z ustosunkowanym. Pewnie, że mogło być dużo gorzej.

FRANIO Ponadto jestem wielbicielem talentu szanownego pana.

KLARA Ponadto jest on wielbicielem talentu Tomasza. Wszystko się zgadza. Zresztą przyjdź i sama zobacz. A jak twój kapelusz? To dobrze. No to pa. Choćby zaraz. Pa. *(Odkłada słuchawkę)* Zaraz tu będą oboje z ojcem.

TOMASZ Dlaczego ja sam osobiście muszę się zawsze wpakować w coś podobnego, dlaczego zmusza się mnie, żebym brał udział w jakimś idiotycznym przyłapywaniu —

FRANIO Najuprzejmiej proszę o jeszcze jeden autograf, Mistrzu, pan Rysio, jak to zobaczy, chyba pęknie z zazdrości.

Szelest kartki

TOMASZ *(chłodno)* Proszę.

KLARA No, dzióbek, nie denerwuj się, wszystko się jakoś ułoży. A pamiętasz, jak nam było ciężko z początku? Najtrudniej ten pierwszy

raz, zawsze ci to powtarzałam. Pamiętasz, jak to było z Heniem? Wtedy naprawdę chciałeś mnie zabić.

TOMASZ Ty to masz fantazję! Nie zmyślaj, dzióbku. To było z Tadeziem, a nie z Heniem. Ale przyłapywałem cię za każdym razem, może nie? Ja to mam szczęście.

KLARA Dzióbek, nie spieraj się ze mną, ja chyba lepiej wiem, że to było z Heniem.

FRANIO No, buty zasnurowane. Co teraz mam robić?

KLARA Jak Franio może tak pytać? Franio dobrze wie, że to kulturalny dom, a nie burdel. Chyba mi tu Franio nie wysypie moniaków na stół? Tego by jeszcze brakowało.

FRANIO Ależ, co znowu, pani Klaro, ja nie jestem taki cham, na jakiego wyglądam.

KLARA Właśnie to mówię. Zaraz tu nadejdzie moja matka i mój prostolinijny tatuś. Miał on trudne dzieciństwo, ale się nie załamywał. Całe życie kroczył prostym szlakiem. I nie zbacał.

JÓZIO *(szepem)* Nie odchyłał się.

KLARA Nie wychylał się. Kiedy dźwigał wysoko sztandar wśród zawieruchy dziejów, odjęło mu mowę. Ale wyszedł z wysoko podniesionym —

JÓZIO *(szepem)* — kołnierzem —

KLARA — kołnierzem. Tfu! Niechże mi Józio nie podpowiada, sama dobrze wiem, z czym wyszedł. Wyszedł z podniesionym czołem i niską rentą. Jednym słowem, u kresu tak pięknej drogi. przydałby mu się —

JÓZIO *(szepem)* Jako dodatek do renty —

KLARA Przydałby mu się order.

FRANIO A czy ja mówię, że nie? *(Już przy telefonie)* Odznaka „Klammerki” wystarczy?

JÓZIO Fiu, fiu!

KLARA No i widzi Franio... to rozumiem! Ja mówiłam, wszystkim mówiłam, wy nie znacie pana Frania! To kulturalny, inteligentny człowiek, on, kurdebalans, zna się na rzeczy, a nie tak, jak wy, żłoby nie-myte. I na moje wyszło? Wyszło!

FRANIO *(nakręca numer, dyskretnie wydaje przez telefon jakieś polecenia. Dobiegają zaledwie urywane słowa)* Tak jest; we własnej osobie... taka sprawa; bezwzględnie; jedna klamerka; zaraz tam będę osobiście; rozumiemy się.

KLARA Odznaka „Klammerki”. Słyszeliście, wy ówoki, wy ignoranci, wy zakute pały! I co ty teraz na to, dzióbku, śmiesz mi jeszcze w oczy patrzeć! To ja tu w ciągu dwu godzin spędzonych z Franiem potrafię zyskać dla tatusia odznaczenie, a co zyskałam z tobą przez tych kilka lat? Zabierzcie mi go sprzed oczu, tego łajzę, tego świńskiego blondyna, bo mu łeb rozkwasać za moje zmarnowane życie! Jak sobie pomyśle, co jeszcze mogłabym w życiu mieć, gdyby nie taki mąż!

Przejsście

GNOM Dzisiaj w godzinach rannych doszło do nowych utarczek na terenie wschodniego Fiumestanu. Zginęło dwieście siedem tysięcy osób.

PIERWSZA W odpowiedzi na oświadczenie generalissimusa, pana Valgorása, które brzmiało: „Dam im wolność i sprawiedliwość, nawet jeśli pierw byłbym zmuszony odebrać im życie” — marszałek zachodniego zachodu Fiumestanu, pan Jasam, przesłał do pana Valgorása gigantyczny szaszлык spreparowany z dziewięćdziesięciu trzech rebeliantów nawleczonych żywcem na drut długości stu pięćdziesięciu metrów!

GNOM Do tej przesyłki dołączony był komentarz: „Ja sam odebrałem im życie, a więc ja sam wprowadziłem wolność i sprawiedliwość!”

DRUGA Uwaga na komunikat specjalny! W związku z występującym na naszym rynku brakiem zapasowych kluczy, uprasza się mieszkańców o nieopuszczanie swoich mieszkań w okresie urlopowym!

PIERWSZA Bo w razie pożaru lub innych awarii, utrudnia to akcję interwencyjną odpowiednim czynnikiem! Jeszcze chwila muzyki lokalnej!

GNOM Ot, jak rodzą się humory, gdy humoru brak i jak mnożą się honory, gdy honoru brak! Ostatnie zdanie zaczerpnęliśmy specjalnie dla ciebie z dzieła Stendhala! Wszyscy czytają klasyków!

Przejście

MATKA Coś podobnego. Żeby moje własne dziecko? No mów, umieram z ciekawości. Daj mi, Tomasz, kieliszek czegoś mocnego. Gdzie są karty? Zawsze tu leżały...

Matka zdaje się być bezustannie zaferowana czymś innym

TOMASZ Proszę. Koniak i karty.

MATKA Świetnie. Położę sobie pasjansa.

OJCIEC *(szybko wystukuje kroki i fuka coś, na co nikt nie zważa, jakieś „wypraszam sobie, coś za bezczelność” — itp.)*

MATKA Czemu Klara płacze? Cóż to znaczy? Mówcie! Umieram z ciekawości!

JÓZIO Klara ma zmartwienie.

MATKA A jakież ona może mieć zmartwienie? To ja, matka, mam zmartwienie. Ojciec, któremu mowę odjęło, ma zmartwienie. Ale ona?

OJCIEC *(wydaje mu się, że mówi: zostaw to, proszę cię bardzo).*

KLARA Wolałabym ci tego nie mówić.

MATKA A komu masz powiedzieć, jak nie własnej matce? Jestem twoją matką przecież. Matce wszystko można powiedzieć. Matka wszystko zniesie.

OJCIEC *(wduje się, że mówi)* Ciagle to samo! Przestań. Zupełna krowa.

MATKA Czy ja co mówię? Od tego matką jestem, żeby zwać mi kłody pod nogi —

TOMASZ — wieszać kamień u szyi itd., itd., jużśmy to słyszeli.

MATKA No i co? No i co? Mów, umieram z ciekawości.

KLARA Już ja cię znam. Tobie powiedzieć, to jakby się człowiek zwierzał całemu miastu!

MATKA No trudno. Co się stało, to się stało. Dawniej mówili: „Dla

zachowania dobrych obyczajów potrzebne są dobre prawa, a dla zachowania dobrych praw potrzebne są dobre obyczaje”. Ale dzisiaj — kto by się tym przejmował!

JÓZIO At, co tam. Nie takie już rzeczy.

FRANIO A ja powiem krótko, żeby nie przedłużać: Klamerka czeka na szanownego tatusia. Proszę się przygotować do dekoracji.

OJCIEC *(wydaje się, że mówi)* Od dawna mi się to należało. Co tu ukrywać!

MATKA Jaka znów klamerka. Umieram z ciekawości. Nada się to chociaż do czego?

JÓZIO Do renty.

FRANIO Głupstwo. Głowa do góry. Pierś do przodu. To nie boli. Ja już taki jestem. U mnie słowo — mur, beton! Idziemy się udekorować. *(Wychodzi z ojcem)*

MATKA Młodzi są, to się pogodzą. Trzeba się pogodzić. I dalej żyć. Co tam. Powiedzieć sobie: co tam! I dalej iść, choć serce krwawi. Aż się bebechy przewracają. Oddałaś przynajmniej brudy do pralni? Trzeba wyprać.

KLARA To ja w ciągu paru godzin spędzonych z Franiem potrafiłam uzyskać dla tatusia odznakę „Klamerki”, a co zyskałam przez tyle lat z mężem?

TOMASZ Zastanów się, co mówisz! Wiesz ty, kim byś była, żeby nie ja?

KLARA Więc dlaczego ty właśnie ożeniłeś się ze mną?

MATKA *(podnosi słuchawkę, nakręca numer)* Pani Jacentowa? Proszę wybaczyć, że dzwonię. Takie mam zmartwienie. Córka właściwie prosiła, żeby nie mówić, ale przecież... Tak. No i widzi pani. Skąd pani wie? A, już dzisiaj do pani dzwoniłam? Jeszcze zadzwonię, jak coś nowego zajdzie, ależ naturalnie. Aa, byłabym zapomniała. Mamy w domu klamerkę. Tak. Mąż dostał do renty. Tak. Wielki zaszczyt. Dziękuję pani. *(odkłada słuchawkę i znów podnosi, nakręca)*... Panna Zosia? Toż właśnie mówię. Zupełnie nie mogę sobie dać rady z tym wszystkim. Tak, w związku z córką. Prosiła bardzo, żeby nie mówić. Otóż właśnie to się stało. Tak, jak przypuszczałam. I na moje wyszło. Ma pani rację. Kto ma pszczoły, ten ma miód, kto ma dzieci, ten ma... Słucham? Tak. Serce matki krwawi, bebechy się wprost przewracają. Ale, ale, zaszczyt wielki. Mąż dostał klamerkę. Jak to, do czego, do renty ma się rozumieć...

TOMASZ Czy to ładnie, Józiu, szperać w cudzych kieszeniach i czytać cudze notatki? A swoją drogą, dziwne, że się Józiowi nie znudziło jeszcze doglądać mnie z takim oddaniem...

JÓZIO A ty ciagle jeszcze masz się za coś lepszego od nas, ode mnie?

TOMASZ Myślał, myślał, aż wymyślił.

JÓZIO Są wniebogłosy, że kryjesz w piórze dynamit, a ja tu widzę ledwo niewypały.

TOMASZ Złóż zażalenie na pocztę, że adresat zmyślony. Ja tymczasem drzemkę tu sobie utnę, bo się smacznie śpi, gdy ktoś drugi do czuwania jest skory.

JÓZIO Jednak mi wytłumacz, co to za nowy zwyczaj: podobno przymuszasz ludzi, żeby się stawali twoimi wyznawcami, podobno niewolić chcesz gusta publiczności?

TOMASZ A zgadnij, z czego ten cytat: „Czym ja, bezorężny prorok, miałbym do uwierzenia zmusić niewierzących?”

JÓZIO Więc jednak masz się za proroka, ty? A nie widzisz, jaką żalosną figurą stałeś się nawet tu, we własnym domu?

TOMASZ A, więc nareszcie! Myślisz, że mnie tutaj dosięgniesz, gdzieś najbardziej słaby? O, mizerny człowiecze, kłaniaj się małżonce i idź do diabła.

JÓZIO Wprawdzie masz na rękawach ślady po naszywkach, ale samych naszywek już tutaj nie widzę. Miałbyś rozkazywać mi, sam będąc ciurą?

TOMASZ Muszę mieć wszakże w żyłach krew królewską, skoro błazny lgną do mnie.

JÓZIO A jeśli sam jesteś błaznem?

TOMASZ Nie, to nie moje miejsce, nie moje dzwoneczki mogą dziś łechtać pałacowe uszy. Kto z berłem dzisiaj chce igrać, ten w zanzardzu musi podzwaniać tajemnicą co najmniej batalistyczną. Ot, jak się zmienił konwenans.

JÓZIO A to ciekawe, jaki znowu kostium zechcesz przyodziać, jeśli nie błazeński? No bo święcenia kapłańskie już żona ci przemieniła w pyszną parę rogów. Bardzo ci w nich do twarzy, do postawy i bardzo z nimi ślicznie ci do wieńca!

TOMASZ A jeśli wyznam, że wszelkie zbiegłe schizmy i herezje zwiabiam do swego serca i tu własnowolnie sam na stos układam i razem z nim płonę?

JÓZIO Ładnie mówisz, jednakże nie widzę tu ognia, czuję zaledwie swąd, a więc raczej się kopcisz, niż płoniesz?

TOMASZ (odtrąca go) Więc rozповідаj, że jestem szalony!

JÓZIO To bardzo mądrze udawać szaleństwo w porę. Ale w tym właśnie już jesteś spóźniony, wyglądasz tym śmieszniej. Radzę ci, szybko zmień alibi, inne okoliczności przytocz, wytłumacz się gęściej!

TOMASZ A jeśli w świata powszechnej ułomności ja sam ułomny w półsłowie, w półmyśli, żyję w półgłosie, w półszczęściu, w półwstydzie, żyję w półprawdzie, w półszepcie, w półwinie?... Zostaw mnie w spokoju.

JÓZIO O, nie, braciszku, już ci się nie uda stanąć na boku, już nikt nie da wiary, że wycofujesz się sam od udziału w życiu publicznym. Ot, masz konsekwencje wyrobionego nazwiska. Wyznaj więc, co knujesz?

TOMASZ Ha, znów pochlebiać mi chcesz? A więc jednak nie jest to takie proste pozbawić mnie rangi, nawet zachodząc mnie od strony kuchennych schodów? Zajrzyj tu, proszę, jutro znowu. Dobrze mi robi twoja obecność, już tylko ty mi zostałeś, zacny przyjacielu, jeszcze ty jeden wierząc w moją potęgę i mnie wracasz wiarę we własne siły. Zajrzyj tu jutro. Jesteś mi niezbędny.

Zmiana planu, ulica

Słuchać głos śpiewającej dziewczyny

DZIEWCZYNA (śpiewa)

Nie zabierajcie chłopców na wiosnę
nie, tej wiosny nie bierzcie na wojnę
będą mdlały dziewczyny
pod tym białym jaśminem
i nie będzie już wiosny w tę wiosnę.

TOMASZ (przed siebie) Halo, to ty, mie mogę cię poznać. Zmieniłaś chyba uczesanie, bo tak ci się głos zmienił.

DZIEWCZYNA (śpiewa)

Nie zabierajcie chłopców w to lato
nie, w to lato nie bierzcie na wojnę
słońce z czarną przepaską
dół im kopie na piasku
i nie będzie już lata w to lato.

TOMASZ (przed siebie) Więc i imię, powiadasz zmieniłaś? I nie ten masz teraz numer telefonu? Co, w ogóle telefonu tam nie masz? W takim razie to nie ja dzwonię do ciebie, skoro to już jesteś nie ty. Wybacz, że to nie-ja mówiłem do nie-ciebie i że bodaj przez chwilę wdawaliśmy się w nie-rozмовę.

DZIEWCZYNA (śpiewa)

Nie zabierajcie chłopców na wojnę
nie, jesienią nie bierzcie ni w zimie
w skamieniałym powietrzu
łez zabraknie i deszczu
i śnieg biały zasypie ich imię —

Śpiew zanika — powrót do mieszkania

KLARA To ty zgasileś światło?

TOMASZ Nareszcie jesteśmy sami.

KLARA Taka jestem zmęczona ciągłym udawaniem. Cośmy zrobili ze swego życia?...

TOMASZ Ta bezustanna komedia. Te bezustanne kłamstwa.

KLARA W półsłowie, w półmyśli, w półprawdzie. Jakże do tego doszło?

TOMASZ To ty zgasiłaś to światło.

KLARA Taka jestem zmęczona. To wieczne udawanie. Ta lepka nikczemność.

TOMASZ Te wieczne dyrdymały. A człowiek się uśmiecha, jak gdyby nic, i dzień dobry mówi i do widzenia. Jakże to się zaczęło? Kto wreszcie to przerwie?

KLARA Wyjędźmy gdzieś, spróbujmy jeszcze raz od nowa.

TOMASZ Czy pamiętałaś, żeby zakręcić kran w łazience?

KLARA Wysypię papierniczki. Nie chcę zaproszyć tu ognia.

TOMASZ Dlaczego nie patrzysz mi w oczy? Powiedz, dlaczego nie możemy porozumieć się ze sobą.

KLARA Może nie jest jeszcze za późno, by wyrzec jakieś słowo.

TOMASZ Na chwilę przed zapadnięciem mroku, przed osypaniem się ponownym głazu wtaczanego tuż, prawie tuż pod sam wierzchołek obojętne czego.

KLARA Kiedyś pośród nocy zagaduje nas biały głos w języku dawno już zapomnianym, a my, chociaż nie umiemy się z nim porozumieć, nie tracimy nadziei, że nie jest jeszcze za późno, żeby spróbować coś wyrzec.

TOMASZ To wielkie, to zimne, to obojętne zalewa nas i nie umiemy się ze sobą porozumieć.

KLARA Wyznam ci moją winę. Wyznam ci moje kłamstwo.

TOMASZ Powiem ci moją prawdę. Powiedz mi twoją.

KLARA Czy widzisz mnie? Czy mijając się, jeszcze siebie widzimy?

TOMASZ Wozy bezosobowe. Domy obojętne. Sterczą. To wielkie, to zimne, to obojętne pochłania nas w siebie.

KLARA Wyznam ci moje kłamstwo. Wyznaj mi twoje.

TOMASZ Czy są jeszcze jakieś rzeki, w które — trzymając się za ręce — będziemy się razem zanurzać, czy są jeszcze jakieś słowa, którymi będziemy się ocalać, czy są jeszcze jakieś przestrzenie, do których spróbujemy się wspinać?

KLARA Chodź, daj rękę, wyjdziemy, zobaczysz, jakie to proste! Nie jest jeszcze za późno, żeby coś sobie obiecać.

TOMASZ Może nie jest jeszcze za późno, żeby wyrzec to słowo...

KLARA Chodź, daj rękę, wyjdziemy, sam zobaczysz, jakie to proste. Chodź...

Koniec

Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz

NIETUTEJSZA

OSOBY:

DZIEWCZYNA
KIEROWCA
CHŁOPIEC
MEŻCZYŻNA
SKLEPOWA I
SKLEPOWA II
SKLEPOWA III
KOBIETA
KARZEŁEK
PODRYWACZ
STARUSZEK
CHULIGAN I
CHULIGAN II

Nucenie młodej dziewczyny. Piosenka jest smutna, nieskładna, jakby własnej kompozycji, żaden ze znanych przebojów. Narastający szum motoru. Samochód zatrzymuje się

KIEROWCA Pani do Zabudowa? Proszę. Niech pani mocno zatrzasknie drzwi. Nie, nie tak, jeszcze mocniej. Może ja sam... (*Trzaśnięcie drzwiami, szum motoru*) Długo pani czekała? Pusto dziś na drodze. Zawsze tędy wracam, ale nigdy tak nie było. (*Pogwizduje jakiś przebój*) Pani tutejsza? Nie? Nie lubi pani rozmawiać. A może nie odpowiada pani rozmówca albo marka samochodu? (*Ironicznie*) Przepraszam, trochę zakurzony, ale nie miałem czasu wymyć. (*Śmieje się*) To żarty. Okropnie pani nieśmiała jak na dzisiejszą młodzież. E, na wsi to może inaczej? Ciepło, co? Nareszcie się ociepliło. Wyjeżdżając myślałem, że nie będzie żadnego wyjaśnienia, a tu takie słońce. Wie pani, ile razy przejeżdżam przez Zabudów, oglądam te same drewniane domy, sklepiki z okiennicami, ogródki, pompę na środku rynku... Straszna dziura. Nigdy jeszcze tam się nie zatrzymałem. Przejeżdżam szybko, płoszę kury, śpiącego psa i jadę dalej. Słowo daję, trzy razy widziałem tego samego psa w tym samym miejscu. Taką, wie pani, ma głowę jak od innego tułowia. Cholernie śmieszny! Dlaczego pani się martwi? Jakies kłopoty? Ktoś chory? (*Szum samochodu jadącego z naprzeciwka, ha-*